

### Spór o kształt humanizmu

„Żyjemy tak, jakby Bóg nie istniał”<sup>1</sup>. Tymi słowami kardynał Tarcisio Bertone scharakteryzował w wywiadzie opublikowanym 16 września 2007 roku w „Gościu Niedzielnym” duchową kondycję współczesnych mieszkańców Europy. W swoim komentarzu wieloletni arcybiskup Genui, a następnie Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej nawiązywał do słów Benedykta XVI, w których papież wielokrotnie diagnozował stan duchowej zapaści trawiący dzisiaj zsekularyzowane społeczeństwa europejskie. I chociaż przejawy takiego stanu rzeczy ujawniają się przede wszystkim w wymiarze moralnym i kulturowym, poprzez negację w imię fałszywie pojmowanej tolerancji i wolności trwałego fundamentu obiektywnych wartości, czy też swoistą chrystianofobię, historycznie rugującą z życia społecznego wszelkie przejawy *sacrum*, to jednak korzenie tej sytuacji sięgają dużo głębiej. Tak naprawdę chodzi bowiem o podstawy antropologiczne, o odpowiedź na pytanie kim w swojej najgłębszej istocie jest człowiek i jaka jest jego podstawowa tożsamość.

Spór o kształt współczesnej Europy wyrasta w gruncie rzeczy z innego, głębszego sporu, w którym najogólniej rzecz ujmując, ścierają się w pewien sposób dwie fundamentalne wizje człowieczeństwa – humanizm ateistyczny i humanizm chrześcijański, czy też, ujmując problem nieco szerzej, humanizm personalistyczny. Ten pierwszy, sprowadzający się w praktyce do postawy scharakteryzowanej przez kardynała Bertone, w swojej wyższej i bardziej uświadomionej postaci pozostaje w jakimś związku ze słowami wypowiedzianymi kiedyś przez Jean Paul Sartre’a: „W rzeczy samej, wszystko jest dozwolone, jeżeli Bóg nie istnieje (...). Jesteśmy sami, nic nas nie usprawiedliwi”<sup>2</sup>. I chociaż słowa te wypowiedziane zostały wówczas w nieco innym kontekście, to jednak ich praktyczne konsekwencje ukonkretniły się dzisiaj w dużo mniej racjonalny, a nawet – można by rzec – prymitywny sposób: skazany na wolność, głęboko samotny, ale przecież także głęboko refleksyjnie myślący człowiek (*homo sapiens*) Sartre’a stał się dzisiaj *homo sensibilis* – człowiekiem zmysłowym, nie tylko nie podejmującym już refleksji nad własną kondycją, ale nawet nie odczuwającym potrzeby takiej refleksji czy wręcz do niej niezdolnym. Zaiste, *żyjemy tak, jakby Bóg nie istniał*. Tymczasem chrześcijański model humanizmu streszcza się w słowach, które Jan Paweł II sformułował w swojej encyklice *Redemptor hominis*: „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca, (...) musi (...) przybliżyć się do Chrystusa”<sup>3</sup>. Nie znaczy to wcale, że humanizm jako personalizm nie mógłby zostać sformułowany bez wyraźnie i głośno wyartykułowanej relacji człowieka do Boga. Taki akcent nie jest absolutnie konieczny, ponieważ to właśnie osoba ludzka jest nie tylko nosicielem podstawowych wartości, ale jest przede wszystkim wartością sama w sobie. Chodzi jednak o to, że wartość owej osoby odślania się najpełniej jedynie w relacji do Boga, i to Boga, który poprzez tajemnicę Wcielenia, w Chrystusie staje się człowiekowi niewyobrażalnie bliski. Dlatego człowiek, chcąc zrozumieć samego siebie musi przybliżyć się do Chrystusa, a owa bliskość nie może być tylko odgórnie narzuconym, suchym wymogiem regulowanym przez wyuczony kanon tradycyjnych, pobożnościowych zachowań. Musi to być głęboka, żywa, osobowa relacja miłości do Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, relacja, która sprawi, że chrześcijaństwo nie będzie redukowane do poziomu bezbarwnego i do tego radykalnie surowego systemu norm etycznych, ale ujmowane będzie w najgłębszej jego istocie, jako dynamiczne spotkanie Boga i człowieka w żywym wydarzeniu wiary, nadziei i miłości. Tylko takie chrześcijaństwo jest bowiem autentyczne i takie też chrześcijaństwo jest dzisiaj problemem.

<sup>1</sup> *Wiary nie wolno sprywatyzować*, „Gość Niedzielnym”, 16 września 2007, nr 37, s. 23.

<sup>2</sup> J. P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, tłum J. Krajewski, Warszawa 1998, s. 38-39.

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Redemptor Hominis*, 10.

Osobowej relacji do Jezusa jako Pana i Zbawiciela nie można wywołać najmocniej nawet sformułowanym przykazaniem. Ona jest po prostu wynikiem głębokiego życia duchowego, do którego powołani są wszyscy chrześcijanie. Niestety, jak pokazuje smutna rzeczywistość, zbyt wielu chrześcijan takiego powołania w ogóle nie odkrywa, co więcej, nie rozumie nawet jego celowości. I dlatego linia zmagania o kształt współczesnego europejskiego humanizmu nie przebiega wyłącznie pomiędzy tym co chrześcijańskie, a tym co niechrześcijańskie (w sensie: negujące nie tylko chrześcijański sposób realizacji fundamentalnych wartości, ale również same te wartości), lecz także między tym co autentycznie chrześcijańskie, a tym, co chrześcijańskie jedynie w deklaracjach. Być chrześcijaninem autentycznym – oto wezwanie stojące dzisiaj przed uczniami Jezusa Chrystusa i od tego, w jaki sposób je podejmą, zależeć będzie w znacznym stopniu kształt systemu wartości, który dominować będzie w przyszłości w nowoczesnych społeczeństwach europejskich. W tym kontekście to przede wszystkim chrześcijanie powinni pamiętać o słowach przestrogi, jakie na kartach *Apokalipsy* kieruje do nich sam Jezus Chrystus: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15b–16).

Aleksander Bańka